



Jacqueline Meadowes

Harry zastygł z przerażenia. Jego serce zaczęło walić w przyspieszonym tempie, zupełnie jakby oszalało z niepokojem. Właśnie coś sobie uświadomił.

— Najlepszy przyjaciel Albusa ma na imię Henry — powiedział lodowatym tonem. Hermiona bezdźwięcznie rozdziawiła usta.

— To dlatego zabili tego Puchona — stwierdziła, wskazując na ciało chłopca leżące nieopodal. — Nie znał mowy węży! Nie był tym Henrym, którego szukali!

Rose przeraźliwie jęknęła. Próbowwała wstać na równe nogi, jednak poczuła przeszywający ból w prawym kolanie i upadła na posadzkę. Hermiona przykucnęła tuż przy niej. Natychmiast spostrzegła, że prawe kolano Rose jest opuchnięte i zaczerwienione. W kilku miejscach skóra przybrała niepokojącą czarną barwę.

— Tutaj lzy feniksa nic nie pomogą — stwierdziła po krótkich oględzinach, a Płomyk nerwowo zagegał. — Nie masz żadnej otwartej rany. Widać jednak działanie jakiejś klątwy. Musimy na-

tychmiast zabrać cię do pani Pomfrey.

— Zajmij się nią, Hermiono! — polecił stanowczo Harry, nie mogąc dłużej wytrzymać napięcia. — Nie możemy dłużej zwlekać! Muszę uratować chłopców!

— Zaczekaj! — zawołała desperacko Hermiona. Harry wcale jej jednak nie słuchał. Gdy tylko obróciła się do Rose, aby ponownie obejrzeć jej kolano, wyciągnął przed siebie różdżkę i bez słowa wkroczył w szczelinę w murze. Serce mu łomotało. Płomyk trzepocząc skrzydłami wleciał tuż za nim i usiadł na jego prawym ramieniu. Harry pogłaskał go po główce i w skupieniu rozejrzał się wokół. Stał właśnie na końcu bardzo długiej Komnaty.

Zupełnie jak przed laty, wypełniała ją dziwna zielonkawa poświata. Wysokie kamienne kolumny ginęły w mroku, wspierając niewidoczne sklepienie. Harry z drżącym sercem ruszył przed siebie, mijając je pospiesznie i rozglądając się ostrożnie, aby mieć pewność czy gdzieś w pobliżu nie czai się wróg. Każdy jego krok rozbrzmiewał głośnym echem. Kiedy dotarł do ostatniej pary kolumn, spostrzegł olbrzymi posąg Salazara Slytherina, u stóp którego stał Fokster. Dyrektor z zainteresowaniem przyglądał się podobiznie swojego Wielkiego Mistrza, wygładzając przy tym nerwowo brodę. Nieco dalej leżały szczątki bazyliuszka. Mimo upływu lat szkielet zachował się w bardzo dobrym stanie. Z olbrzymiej paszczy wciąż zwisał rząd wielkich i ostrych jak szable kłów.

Harry chaotycznie rozejrzał się po komnacie w poszukiwaniu swojego syna. Zauważył go dopiero po chwili. Albus leżał w zaciemnionym kącie, związany grubymi pętami, które oplotły jego ciało niczym olbrzymi wąż. Był nieprzytomny, ale jego pierś unosiła się i opadała. Oddychał. Henry stał tuż obok niego. Nie był jednak związany. Miał trupioblada twarz i trząsał się z przerażenia. Monaghan mierzył do niego różdżką, opierając się o jedną

z pobliskich kolumn. Na widok Harry'ego zaśmiał się ponuro.

— Och, Harry! Jesteś wreszcie! — zawołał ironicznie Fokster, odwracając się na pięcie. — Czekaliśmy na ciebie!

— Wypuść chłopców! — rozkazał Harry, a na twarzy Fokstera natychmiast pojawił się drwiący uśmieszek.

— Pamiętaj, z kim rozmawiasz. Wciąż jestem twoim przełożonym — upomniał go sarkastycznie dyrektor, a Monaghan zarechotał wyraźnie rozbawiony.

— Nie ciesz się zbytnio Sean — syknął ze złością Harry, pogardliwie spoglądając w stronę nauczyciela obrony przed czarną magią. — Gdy tylko skończę z Foksterem, zajmę się tobą, ty plugawy morderco!

— Nie mogę się doczekać — zakpił Sean, rzucając mu wyzywające spojrzenie. — Przez te wszystkie miesiące z trudem powstrzymywałem się, żeby ciebie nie zabić, Potter. Tak bardzo mnie korciło...

— I prawie ci się udało — dodał Fokster. — Gdyby nie skrzat Flitwicka, śmierciotula zrobiłaby sobie z Harry'ego kolację. Na szczęście, stało się inaczej.

— Na szczęście?! — powtórzył ze zdziwieniem Harry.

— Zgadza się. Na szczęście — potwierdził Fokster. — Jesteś nam teraz potrzebny, Harry. Jeśli nam odrobinę pomożesz, uwolnimy chłopców.

— Ja mam wam pomóc? — zdumiał się Harry — Niby jak?! Nie znam już mowy węży!

— Wiemy, że Pentakl Wężoustych ukryty jest gdzieś w tym posągu — oznajmił Fokster, wskazując na kamienną podobiznę Slytherina. — Zakładam, że w ustach Salazara. Musisz nam tylko powiedzieć w jaki sposób możemy sprawić, by posąg do nas przemówił. Mały Henry próbował mowy węży. Ja użyłem rozmaitych zaklęć. Nic jednak nie podziałało.

Harry zamyślił się przez chwilę.

— Wiem, że widziałeś jak Tom Riddle uwalniał z posagu bazyliuszka — kontynuował Fokster, w napięciu obserwując Harry'ego. — Powiedz, co dokładnie wtedy zrobił, a ocalisz swojego syna i jego przyjaciela. W przeciwnym razie zabiję ich osobiście.

— I co ci to da?! — burknął z pogardą Harry. — I tak się stąd nie wydostaniecie. Wejścia do Komnaty Tajemnic pilnują aurorzy. Poza tym nie przyszedłem tutaj sam.

— Właśnie widzę — zaśmiał się Fokster, spoglądając gdzieś poza ramię Harry'ego. — W końcu jesteśmy w komplecie — dodał z rozbawieniem. Zdumiony Harry odwrócił się na pięcie. Kilkadziesiąt stóp przed nim, z zimnym wyrazem twarzy i mściwym spojrzeniem kroczyła Rose Zeller. Kolano już ją nie bolało. Trzymała sztylet na gardle Hermiony, prowadząc ją przed sobą. W drugiej dłoni dzierżyła różdżkę. Ich kroki rozbrzmiewały echem po Komnacie.

— *EXPELLIARMUS!* — zawołała, zanim Harry zdołał zareagować.

Jego różdżka wystrzeliła w powietrze i poszybowała prosto w stronę Rose. Czarownica zwinnie chwyciła ją w dłoń i obie różdżki wycelowała w pierś Harry'ego.

— CO TY WYRABIASZ?! — krzyknął Harry, zupełnie porażony tym co właśnie się stało.

— Ona jest z nimi! — jęknęła Hermiona, próbując się oswobodzić, ale Rose jeszcze mocniej zacisnęła sztylet na jej gardle. Fokster ostentacyjnie odchrząknął.

— Pozwól, Harry — zaczął sztucznie uprzejmym tonem. — Że przedstawię ci Jacqueline Meadows.

Harry poczuł się tak, jakby ktoś walnął go czymś wyjątkowo tępym i twardym w głowę. Choć dosłyszał słowa Fokstera, miał wrażenie że źle go zrozumiał. W głowie zadudniło mu nazwisko Meadows, które plądrowało teraz jego czaszkę, siejąc olbrzymie spustoszenie i odpędzając wszelkie inne myśli. To nie może być

prawda!, pomyślał. Hermiona, choć przerażona, wpatrywała się w Harry'ego ze zdumieniem. Nie miała pojęcia, kim jest wspomniana Jacqueline Meadows. W końcu nigdy o niej nie słyszała. Dostrzegła jednak, że Harry wie, o kim mowa. W napięciu oczekiwała na jakieś wyjaśnienia.

— Zgadza się, Potter! — zaśmiał się głupkowato Monaghan, widząc zdumione, pełne niedowierzania spojrzenie Harry'ego. — Rose to twoja ukochana siostrzyczka!

Hermiona wybałuszyła oczy ze zdumienia.

— Wiedziałaś o tym, kiedy próbowałaś mnie pocałować?! — burknął z wyrzutem Harry, zwracając się bezpośrednio do Jacqueline. — Robiłaś to mając świadomość, że jesteśmy rodzeństwem?!

Czarownica prychnęła z pogardą.

— Oczywiście — odpowiedziała bez ogródek. — Świetnie się przy tym bawiłam! Stopniowo zdobywałam twoje zaufanie. Chciałam udowodnić, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Niestety, zabrakło mi na to czasu.

— Co masz na myśli?! — warknął Harry.

— Jesteś taki sam jak nasz ukochany tatuś — odpowiedziała z pogardą Rose. — Wystarczy odrobina kobiecej kokieterii, żebyś zapomniał o swojej żonie. Widziałam z jakim pożądaniem na mnie patrzysz!

Hermiona bezdźwięcznie rozdziawiła usta. Wyglądała na głęboko zszokowaną.

— Ani na moment nie zapomniałem o Ginny! — zaprzeczył wściekle Harry. — To, że mój ojciec popełnił błąd i dał się podejść twojej matce, nie oznacza, że ja postąpię tak samo!

— James Potter uwiódł moją matkę! — wycodziła Rose, zaciskając nerwowo palce na różdżkach i pełnym wściekłości spojrzeniem wiercąc Harry'ego. — Widziałeś we wspomnieniach jak upajał się romanssem, jaki był szczęśliwy i zadowolony!

— Skąd wiesz, że widziałem to we wspomnieniach twojej matki? — zdziwił się Harry. Rose westchnęła z dezaprobatą.

— To chyba oczywiste — odpowiedziała chłodno. — To JA ci podesłałam fiolkę. Podszyłam się pod moją matkę. Chciałam, żebyś się dowiedział, jakim nędznym draniem był twój ojciec...

— Niestety, jestem zmuszony przerwać te ujmujące rodzinne pogawędki — stwierdził z rozbawieniem Fokster. — Być może będziecie mieli jeszcze kiedyś okazję porozmawiać sobie od serca — w jego głosie dało wyczuć się kpinę. — Teraz jednak są pilniejsze sprawy. Powiedz nam Harry, jak sprawić by posąg przemówił.

— Przyrzeknij Fokster, że jeśli wam pomogę, nie skrzywdzicie chłopców i mojej przyjaciółki! — zażądał stanowczo Harry, odwracając się na chwilę od Rose i z naciskiem spoglądając na dyrektora. — Nie dbam o to, co stanie się ze mną. Daj jednak słowo, że puścisz ich wolno!

— Jakie to rycerskie, Potter! — zakpił Monaghan. — Prawdziwy z ciebie bohater!

— Jesteś gotów ryzykować własnym życiem dla tej obrzydliwej szlamy? — spytał ze zdumieniem Fokster, wskazując na Hermionę, która wciąż była zszokowana i roztrzęsiona. — Dla istoty tak plugawej i parszywej jak ta mugolka?

Na te słowa na twarzy Rose zagościł ohydny grymas. Wyrażał głębokie obrzydzenie. Harry zacisnął pięści.

— Daj mi słowo, Fokster! — warknął przez zaciśnięte zęby. — Daj słowo, a zrobię co każesz!

— Zgoda. Masz moje słowo — odrzekł seneszał, spoglądając z odrazą na Hermionę. — Twoja pomoc w zamian za życie chłopców i tej... szlamy...

Harry poczuł narastającą wściekłość. Fala nienawiści zalewała jego serce niczym paląca trucizna. Czuł się oszukany i skołowany. Nie dość, że Monaghan przez wiele miesięcy udawał jego

przyjaciela, to jeszcze Rose go kokietowała, wiedząc doskonale, że jest jego przyrodnią siostrą. Próbując opanować emocje, z trudem zebrał myśli. Starał się przypomnieć sobie, jak wiele lat temu nastoletni Tom Riddle wezwał do siebie bazyliuszka.

— Trzeba stanąć naprzeciwko posagu — powiedział po chwili. — I przemówić w języku węży. Z tego co pamiętam, Riddle powiedział: Przemów do mnie, Slytherinie.

— Banal! — zawołał Monaghan.

— Proste i oczywiste — stwierdził z zadumą Fokster. — Nigdy bym na to nie wpadł.

Monaghan złapał za ramię roztrzęsionego Henry'ego i pociągnął go w stronę posagu. Harry natychmiast podbiegł do Albusa. Chłopiec wciąż był nieprzytomny. Próbował go rozwiązać. Bez różdżki nie było to jednak takie proste. Kiedy rozległ się przeciągły syczący dźwięk, posadzka zadrżała. Harry spojrzał na posąg. Kamienna twarz drgnęła. Usta otwierały się coraz szerzej i szerzej, tworząc olbrzymią dziurę.

— Wiesz, co masz robić — rzucił Fokster, zwracając się do Monaghana, kiedy kamienna twarz ponownie zastygła w bezruchu. Monaghan pchnął Henry'ego, który gwałtownie upadł na posadzkę. Sam wyciągnął różdżkę i przywołał do siebie miotłę, która niespodzianie wyłoniła się zza najbliższej kolumny. Błyskawicznie ją dosiadł i poszybował w górę. Fokster i Rose w skupieniu mu się przyglądali.

Harry tymczasem gorączkowo rozglądał się po Komnacie. Szukał czegoś, co pomoże mu uwolnić syna. Jego różdżka wciąż znajdowała się w dłoni Rose. Był w zasadzie bezbronny. W pewnym momencie zdawało mu się, że dostrzegł jakiś ruch w oddali, pomiędzy kolumnami.

— Włóż rękę do środka — polecił Monaghanowi Fokster. — Riddle był nastoletnim czarodziejem, kiedy ukrył tu Pentakl Wężoustych. Z pewnością nie zastosował żadnej zaawansowanej

magii.

— Może na horkruksie ciąży jakaś klątwa? — spytał niepewnym głosem Monaghan.

— Nie sędzę — odrzekł wyraźnie zniecierpliwiony Fokster. — Rób co mówię!

Monaghan obdarzył Harry'ego krótkim, nieco spanikowanym, spojrzeniem, po czym niepewnie włożył rękę w czarną dziurę. Kiedy zniknęła w czeluści, aż po samo ramię, czarodziej zawył z bólu i pospiesznie wyjął ją z powrotem. Była czarna i zwęglona. Pospiesznie spojrział na Fokstera, który miał kamienną, pozbawioną wyrazu twarz. Klątwa postępowała błyskawicznie rozszerzając się na niemal całe jego ciało. Wrzeszczał z bólu, wijąc się na miotle, do momentu, aż upadł z łoskotem na kamienną posadzkę wydając z siebie ostatnie tchnienie. Mały Henry pisnął z przerażenia i zrobił kilka kroków do tyłu, dygocąc na całym ciele. Hermiona odwróciła wzrok, żeby tego nie oglądać. Harry ze zdumieniem dostrzegł, że pęta, które więziły jego syna nagle zniknęły. Albus otworzył oczy i półprzytomnym wzrokiem spojrział na swojego ojca.

— No cóż. Chyba nie doceniłem młodego Toma — westchnął Fokster, spoglądając chłodno na szczątki Monaghana. — Wielka szkoda, że Sean musiał przyplacić to życiem.

Harry spojrział na Rose. Wyglądała na nieco zaniepokojoną. W przeciwieństwie do Fokstera, była zupełnie zaskoczona nagłą śmiercią swojego kompana.

— Czyli w ustach posągu nie ma horkruksa? — spytała niepewnie, spoglądając w napięciu na Fokstera, który teraz z zainteresowaniem przyglądał się posagowi.

— Wiedziałeś o tym od samego początku! — zawołał Harry, zrywając się na równe nogi i podnosząc swojego syna z wilgotnej kamiennej posadzki. — Wiedziałeś, że Riddle nie ukrył tam horkruksa. Chciałeś się tylko upewnić. Celowo poświęciłeś życie

Monaghana!

Fokster zaśmiał się ponuro.

— Bo zacznę podejrzewać, że jest ci go żal — zakpił, spoglądając z rozbawieniem na Harry'ego.

— Ten posąg przypomina mi wizerunek Slytherina z ryciny, którą można znaleźć w *Historii Hogwartu* — oznajmił z rozmysłem, ponownie zerkając na kamienną statuetkę. — Na tej rycinie, jak wiadomo, znajdował się także Pentakl Wężoustych.

— Slytherin nosił go na szyi — oznajmił sucho Harry — szyi której tutaj wcale nie widać. O ile nie zauważyłeś, Fokster, w miejscu, w którym narysowany był medalion, wyrzeźbiona jest broda.

— Cenna uwaga — odrzekł dyrektor z błyskiem w oku, po czym wyciągnął różdżkę w kierunku posągu i zawołał: — *Piertotum Locomotor!*

Kamienna posadzka ponownie zadrżała. Albus kurczowo chwycił Harry'ego za rękę. Był przerażony. Mały Henry na czworaka w popłochu pełzał do tyłu, aż natrafił na stopy Fokstera. Posąg Slytherina drgnął i niespodziewanie oderwał się od ściany, odsłaniając olbrzymią czelusć. Rose i Hermiona wykonały kilka kroków do tyłu, obie wyraźnie przerażone. W czarnej otchłani Harry dostrzegł legowisko bazyliuszka, pełne szczątków małych zwierząt oraz kilka ciemnych tuneli odchodzących w różne strony.

Posąg zrobił kilka kroków do przodu, wprowadzając w drżenie całą Komnatę. Z ukrytego w mroku stropu posypało się kilka kamieni. Fokster chwycił Henry'ego za ramię i postawił tuż obok siebie.

— Powiedz: *Salazarze Slytherinie, największy z Czwórki Hogwartu, odstoń swój sekret* — polecił chłopcu, który dygocąc na całym ciele, posłusznie z trudem wysyczał słowa w języku węży. Kamienny posąg natychmiast wyciągnął swoją wielką toporną rękę w

kierunku wyrzeźbionej brody, która rozstąpiła się odsłaniając jego szyję. Harry natychmiast dostrzegł na niej medalion, który po raz pierwszy zobaczył na rycinie w książce.

— Jest! — zawołała napiętym głosem Rose, gdy posąg zdjął medalion i złożył go na ręce Fokstera. — Mielśmy rację Walburgu! Pentakl Wężoustych nareszcie jest nasz!

Fokster wlepił ślepią w drewniany medalion. Milczał. Wyglądał jakby wpadł w jakiś trans. Widocznie upajał się chwilą triumfu. Rose obserwowała go w skupieniu. Była wyraźnie podekscytowana.

— Masz już to, czego chciałeś — powiedział napiętym głosem Harry. — Pora żebyś dotrzymał słowa! Wypuść chłopców i moją przyjaciółkę!

Fokster obrócił się w stronę Harry'ego. Spojrzał na niego z wyraźną satysfakcją wymalowaną na twarzy. Drwiący uśmieszek wykrzywił ponownie jego usta. W tym właśnie momencie wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Zaskoczony Harry dostrzegł tuż za plecami Fokstera zakapturowaną postać, z trupio bladą twarzą, która bezdźwięcznie wyłoniła się zza pobliskiej kolumny. Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, wampir rzucił się na Fokstera powalając go na ziemię. Dyrektor upuścił różdżkę i horkruksa. Rose zaczęła chaotycznie miotać zaklęciami, chcąc pomóc swojemu mentorowi.

Hermiona natychmiast wykorzystwała ten moment. Zwinnie wykręciła Rose rękę ze sztyletem i pchnęła ją do tyłu. Harry błyskawicznie podbiegł do swojej siostry, która z trudem zdołała utrzymać równowagę i wyrwał jej z dłoni różdżki. Jedną z nich rzucił Hermionie, która natychmiast wzięła na muszkę Rose. Henry złapał medalion i pospiesznie ukrył się za plecami Harry'ego. Albus natychmiast stanął obok niego, trzymając w ręku różdżkę dyrektora.

Wampir tymczasem wciąż leżał na Foksterze, łapczywie sącząc

krew z jego szyi.

— Pomóżcie mu! — zawołała desperacko Rose. Harry wycełował różdżką w wampira, zanim jednak zdołał wypowiedzieć zaklęcie, ten uskoczył na bok i bezszelestnie zniknął gdzieś w mrokach Komnaty. Oczom zgromadzonych ukazała się sina twarz Fokstera. Seneszał sprawiał wrażenie zamroczonego. Z jego szyi obficie tryskała krew, zalewając kamienną posadzkę.

— Płomyk, wiesz co robić! — poleciał Harry, a feniks natychmiast sfrunął z jego ramienia i przysiadł na piersiach Fokstera.

— Co te ptaszysko mu robi?! — wrzasnęła roztrzęsionym głosem Rose.

— Ratuje mu życie — burknęła ze złością Hermiona. — Choć wcale na to nie zasłużył!

Kiedy lzy feniksa spłynęły na szyję Fokstera, ślad klów wampira natychmiast zniknął. Dyrektor po chwili otworzył oczy. Był nieco skołowany. Jego twarz wciąż była blada, a usta sine. Przez chwilę nie mógł się podnieść.

— Wygląda na to Fokster, że będziesz miał okazję przekonać się na własnej skórze jak wygląda życie wampira — stwierdził mściwym tonem Harry, spoglądając z odrazą na dyrektora, który odpędził od siebie feniksa i po kilku nieudanych próbach powstał na równe nogi.

— Gdzie jest medalion?! — syknął Fokster, w panice rozglądając się po Komnacie. — Gdzie jest Pentakl Wężoustych?!

Mały Henry wychylił się zza Harry'ego i ze złośliwym uśmiechem spojrzał na dyrektora, unosząc w dłoni medalion.

— Ty plugawy bękarcie! — wrzasnął Fokster. — Jak śmiesz dotykać horkruksa naszego Wielkiego Mistrza!

— Medalion trzeba natychmiast zniszczyć! — zawołała do Harry'ego Hermiona.

— Albusie, przynieś kiel bazyliuszka — poleciał synowi Harry, wskazując na szczątki bestii, leżące nieopodal. — Tylko uważaj,

żebyś się nie skaleczył.

Fokster pobladł jeszcze bardziej.

— Nie pozwolę wam go zniszczyć! — syknął wściekle, zagrażając Albusowi drogę.

— A niby jak zamierzasz nas powstrzymać? — spytał z kpina Harry.

— Tak samo jak w gabinecie, Potter! — wycedził dyrektor, a tuż obok niego spod peleryny-niewidki wyłonił się Ślizgon. Ten sam co wcześniej. Błyskawicznie rzucił zaklęciem w kierunku Harry'ego, ten jednak zdołał zrobić unik. W tym samym momencie Rose skoczyła na Hermionę, drapiąc ją wściekle paznokciami po twarzy i próbując odebrać jej różdżkę.

— *Dretnota!*

Zaklęcie Harry'ego o cal minęło głowę Ślizgona, który zaczął walić na oślep klątwami. Większość z nich odbijała się od ścian Komnaty trafiając w posadzkę lub kolumny. Fokster wykorzystał zamieszanie i szarpiąc się z Albusem, odebrał mu różdżkę. Walnął jakimś zaklęciem w małego Henry'ego, który poleciał kilka stóp do tyłu, upuszczając medalion tuż obok szarpiących się ze sobą czarownic. Rose dostrzegła go przed Hermioną. Kopnęła ją w brzuch, wyrwała różdżkę z jej dłoni i rzuciła się w kierunku medalionu, w ostatniej chwili umykając przed zaklęciami Ślizgona, które wciąż przecinały powietrze.

Harry próbował oszołomić chłopaka. W pewnym momencie Ślizgon ukrył się jednak ponownie pod peleryną-niewidką. Zaczął atakować z zaskoczenia. Harry energicznie machnął różdżką i natychmiast wyrosła przed nim potężna tarcza ochronna. Klątwy Ślizgona zaczęły się od niej odbijać, rykoszetem bombardując chłopaka. W pewnym momencie jedna z nich trafiła go prosto w pierś. Wyłonił się spod peleryny-niewidki, tuż przy posagu Slytherina, osuwając się na kamienną posadzkę. W tym samym momencie za plecami Harry'ego stanął Fokster.

— *Avada Kedavra!* — zawołał wściekle. Zanim Harry zdołał zareagować, Płomyk wystrzelił w jego kierunku, osłaniając go przed zabójczym zaklęciem. Zielony promień trafił feniksa prosto w pierś. Ptak zajął się ogniem i po chwili opadł na kamienną posadzkę mały, pomarszczony i pozbawiony piór. Zupełnie jak przed laty Fawkes, gdy osłonił Dumbledore’a przed klątwą Vol-demorta. Harry instynktownie uskoczył na bok i stanął na przeciwko Fokstera, który sprawiał wrażenie poirytowanego.

— Atakujesz przeciwnika, kiedy jest obrócony do ciebie plecami?! — prychnął z pogardą. — Taki macie Kodeks Honorowy w Bractwie?

Fokster poczerwieniał na twarzy. Spelzła z niej irytacja, ustępując miejsca wściekłości.

— To bez znaczenia! — warknął. — I tak zaraz zginiesz!

Potrząsnął dwukrotnie różdżką, celując nią w szkielet bazyliiszka. Szczątki węża drgnęły, podnosząc łeb. Ze stukotem kości uderzających o posadzkę popelzły w kierunku Harry’ego, szeroko otwierając paszczę, w której osadzony był rząd śmiercionośnych klów. Harry był jednak czujny. Zwinnie zakręcił różdżką w powietrzu, a posąg Slytherina ponownie ożył. Z impetem runął na ruchomy szkielet, miażdżąc go w drobny mak.

— To wszystko, na co cię stać, Fokster?! — zadrwił ze złośliwym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. Dyrektor kipiał ze wściekłości. Rzucił krótkie spojrzenie na Rose, wciąż szarpiącą się z Hermioną, po czym skierował wzrok na Albusa i Henry’ego, stojących przy najbliższej kolumnie. Złowieszczy błysk w jego oku i mściwy wyraz twarzy przeraziły chłopców. Zanim Harry zdołał ich osłonić, wiązka czerwonego światła poszybowała prosto w kolumnę, rozwalając ją w drobny mak. Komnata zakolysała się niebezpiecznie. Rozległ się ogłuszający rumor i z ukrytego w ciemnościach stropu posypały się glazy, wprost na Albusa i Henry’ego. Hermiona i Rose zamarły. Harry, nie zważa-

jąc na przeciwnika, desperacko rzucił się w kierunku chłopców. Zaklęciem zatrzymał gruzy w powietrzu, które zawisły tuż nad ich głowami. Ten moment ponownie wykorzystał Fokster.

— *AVADA KEDAVRA!* — wrzasnął, tryskając śliną. Mordercze zaklęcie błyskawicznie poszybowało w kierunku Harry’ego, który nieświadom niczego odciągał właśnie chłopców spod rumowiska. Zagrożenie jako pierwsza dostrzegła Rose. Błyskawicznie odepchnęła od siebie Hermionę, wycelowwała różdżkę w Harry’ego i wrzasnęła:

— *EFFERCIO TECTUM!*

W ostatniej chwili tuż przed Harrym wyrosła srebrna tarcza. Mordercze zaklęcie uderzyło w nią z impetem, wydobywając z niej głęboki, dźwięczny ton, przypominający odgłos gongu. Oslona jednak przetrwała, odbijając zielony promień, który błyskawicznie poszybował ku Foksterowi. Seneszał zdołał tylko jęknąć ze zdumienia, a klątwa walnęła go prosto w pierś, gasząc jego oczy na zawsze.

Harry i Hermiona pospiesznie spojrzeli na Rose. Wyglądała na zdruzgotaną i porażoną tym, co zrobiła. Z pewnością nie chciała zabić swojego mentora.

— Poddaj się, Rose! — polecił jej Harry.

— Masz jeszcze szansę wszystko naprawić! — dodała Hermiona.

— Nie sędzę! — odpowiedziała desperacko Rose, chwytając z posadzki horkruksa i przywołując różdżką miotłę.

— *DREȚWOTA!* — zawołali jednocześnie Harry i Hermiona, jednak oba zaklęcia chybiły, rozwalając fragment pobliskiej kolumny.

Rose z olbrzymią gracją dosiadła miotły, rzuciła Harry’emu krótkie spojrzenie (Harry mógłby przysiąc, że dostrzegł w jej oczach głęboki smutek) i błyskawicznie wystrzeliła w powietrze. Hermiona próbowała ją jeszcze rozbroić, jednak Rose zrobiła

unik i momentalnie zniknęła w mrokach Komnaty.

— Ona ma horkruksa, tato! — zawołał żałośnie Albus. Zanim Harry zdołał się odezwać, poczuł, jak coś twardego wali go w tył głowy. Upadł na ziemię, uderzając nosem o kamienną posadzkę. W ustach poczuł smak krwi. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Usłyszał jeszcze odgłosy zaklęć zaciekle miotanych ponad nim i nagle wszystko ucichło.